

NIE NADUŻYWAĆ BOGA

Gian Enrico Rusconi, *Non abusare di Dio*, RCS Libri, Milano 2007, s. 172.

Już sam tytuł prezentowanej książki brzmi niezwykle prowokująco i zdradza intencje autora, zamierzającego wywołać dyskusję na temat charakteru współczesnego, nowoczesnego, europejskiego społeczeństwa. Jest rzeczą oczywistą, że osią dyskusji i nierzadko sporu będzie rola i wartość religii, miejsce, jakie powinna zajmować w życiu publicznym. Pewną odmienność stanowi fakt, że autor nie reprezentuje żadnej z dwóch dziedzin, dla których ten temat, przynajmniej we Włoszech i w Polsce, wydawał się zarezerwowany w pierwszej kolejności – nie jest ani filozofem, ani teologiem. Rusconi jest profesorem nauk politycznych Uniwersytetu w Turynie, podejmującym tematykę etyczną i polityczną przez pryzmat analiz historyczno-społecznych.

Złożona z siedmiu rozdziałów książka promuje ideał społeczeństwa, w którym wszystkie koncepcje światopoglądowe będą istnieć w sposób równoprawny, bez podkreślania wartości żadnej z nich. Rusconi nieukrywaną sympatią darzy ideał państwa neutralnego światopoglądowo, szukając argumentów w najgłębszych podstawach ludzkiej wolności i autonomii świadomości. Jego zdaniem, każde otwarcie przestrzeni dyskursu publicznego na argumenty religijne („Ludzi Kościoła”) zagraża fundamentalnym elementom stanowiącym o istocie człowieka, przede wszystkim wolności świadomości i myślenia. W dalszej konsekwencji obecność argumentacji odwołującej się do doktryn religijnych (powoływania się na wolę Boga, boskie prawo, itp.) stwarza zagrożenie dla podstaw świeckości, dla fundamentów państwa świeckiego. Rusconim nie kieruje żadna niechęć ani uprzedzenie wobec religii. Autor przedstawia się jako rzecznik i obrońca ludzkiego rozumu, autonomii jednostki, która w dyskursie publicznym może kierować się i podlegać wyłącznie argumentom racjonalnym, intersubiektywnie podzielanym przez wszystkich uczestników przestrzeni publicznej. Siłą rzeczy żadna religia, nawet najpopularniejsze w Europie chrześcijaństwo, nie jest w stanie spełnić tego warunku. Poglądy Rusconiego są zarysowane jasno i wyraźnie: broniona przez niego ludzka „natura” ma charakter świecki, tzn. opiera się na wolnym od ideologii, nieskrepowanym jakimikolwiek przesądami rozumie. Zatem bogactwo osoby ludzkiej jest tworzone wyłącznie przez świeckie wartości. Religia ma charakter wtórny i plasuje się w tym ujęciu jedynie jako jedna z ideologii, na dodatek przeciętnie uzasadnionych historycznie i w ogóle nieopartych na rozumie. Dlatego tak ważna jest laickość, której naczelnymi zasadami są autonomia sądenia, a tym samym moralna odpowiedzialność za swoje czyny, oraz wolność jednostkowej świadomości.

Kluczową płaszczyzną ścierania się idei państwa zsekularyzowanego z państwem przyznającym religii wyróżnioną rolę jest etyka. Na polu etyki zarysowuje się kluczowa różnica między laickością a religijnością, rzutująca następnie na specyfikę funkcjonowania tych dwóch koncepcji państwa. W religii instancją rozstrzygającą jest Bóg oraz tradycja i nauczanie Kościoła, które ogniskuje się wokół woli i przykazań Boga. Laickość natomiast jest synonimem autonomii moralnej. W przeciwieństwie do religii jedynym kryterium rozstrzygającym i drogowskazem postępowania jest racjonalność, która przejawia się m.in. w poznaniu naukowym, w refleksji, krytycznym podejściu do wszelkich zagadnień dyskutowanych i rozstrzyganych w życiu publicznym. Rusconi sprzeciwia się religijnej interpretacji rzeczywistości, w myśl której usunięcie transcencji pozbawia jednostkę moralnych kryteriów zachowania, a także rodzi relatywizm

wartości i neguje świętość natury ludzkiej. Jeżeli w ogóle można mówić o świętym charakterze ludzkiej natury, to wyłącznie w kontekście jej racjonalności, gwarantowanej i eksponowanej przez świeckość.

Na tle takich poglądów autora na temat ludzkiej osoby i etyczności postulat wyraźnego oddzielenia kościoła od państwa pojawia się jako coś spodziewanego i oczywistego. Na tym ma polegać sekularyzacja, wskazująca na odmienne, specyficzne kompetencje państwa i kościoła. Państwo staje się świeckie (zsekularyzowane) wówczas, gdy w jego usankcjonowaniu i funkcjonowaniu nie ma jakichkolwiek odniesień religijnych i transcendentnych. Niemniej religie nadal istnieją i zrzeszają znaczną część obywateli poszczególnych państw. Zatem rodzi się uzasadnione pytanie o możliwość udziału religii w życiu publicznym państwa zsekularyzowanego, które z natury nie może odwoływać się do treści niezwiązanych z powszechnie akceptowanymi przez ogół obywateli czystym rozumem i doświadczeniem. Rusconi akceptuje wskazane przez Habermasa trzy warunki, które religia musi spełnić jako wymogi otwierające jej drogę do pełnoprawnego uczestniczenia w demokratycznych procesach życia publicznego. Religia musi: zrezygnować z przekonania o posiadaniu monopolu, wyłączności na prawdę; zaakceptować autorytet nauki; uznać prymat prawa świeckiego w życiu publicznym. Powyższe warunki wydają się uzasadnione i rozsądne z punktu widzenia a-ideologicznego, neutralnego światopoglądowo państwa, odwołującego się wyłącznie do kryteriów racjonalności ogólnie akceptowanych, mających źródła w doświadczeniu, obserwacji, badaniach naukowych. Dla religii takie warunki zdają się być nie do zaakceptowania, szczególnie pierwszy i trzeci. Trudno nawet sobie wyobrazić, aby polski episkopat przed sejmowym głosowaniem w sprawie *in vitro* ogłosił, że uznaje pluralizm w kwestii wartości, wcale nie promując etyki katolickiej, co więcej, w publicznej sferze stanowienia prawa państwowego uznaje ważność prawa świeckiego.

Dlatego Rusconi broni z zaangażowaniem ważności procesu sekularyzacji państwa. Dla autora ważność i atrakcyjność sekularyzacji nie polega na kulcie świeckości, lecz na najwyższej wartości wolności i jej obronie, na wartości prawa do swobodnego, nieskrępowanego „groźbami mąk piekielnych” prawa wyboru i samostanowienia o sobie. Chodzi o to, aby czynnikiem rozstrzygającym był człowiek, jego rozum, wola i emocje, a nie abstrakcyjne, odległe idee, na dodatek nieakceptowane przez wszystkich i w wątpliwy sposób usankcjonowane. Rusconi podkreśla bezcenną wartość pluralizmu w życiu publicznym. Po wiekach wojen i przemocy generowanych przez różnice światopoglądowe koncepcja państwa, w którym na równi współwystępują rozmaite wizje życia, koncepcje dobra czy teorie natury ludzkiej powinna być pożądana przez każdego „miłującego pokój” człowieka.

KONRAD SZOCIK
(Kraków)